

Wesołe złego początku

25 listopada 2023

Między komentatory trwają spory, czy wybrany 15 października Sejm jest najweselszy w Europie, czy są może weselsze od niego. Niektórzy wskazują na sejm Kosowerów w Kosowie, który podobno jest jeszcze weselszy, bo dochodzi tam do tak zwanych rękoczynów, vulgo – mordobicia – podobnie jak to było, a może jest nadal, bo na czas wojny cenzura na wszelki wypadek żadnych takich scen nie pozwala pokazywać – w wierchownym sowiecie ukraińskim.

Zasiadają tam wybrani przez naród delegaci poszczególnych oligarchów, żeby pilnowali interesu, a ponieważ interesy oligarchów bywają rozbieżne, to i tam dochodziło do rozmaitych scen myśliwskich. W naszym nieszczęśliwym kraju wesołość aż tak daleko się nie posuwa, bo noblesse oblige, co w praktyce przekłada się na „haj lajf, bą tą, sawuar wiwr, pardą” – jak śpiewał Adolf Dymsza.

Dla przykładu Wielce Czcigodny poseł Pupka nieubłaganym palcem wytknął panu prezesowi Orlenu, Obajtkowi, że pochodzi on z Pcimia. Najwyraźniej pochodzenie z Pcimia jest w oczach wielce Czcigodnego posła Pupki dyskredytujące. Już gotów byłem w to uwierzyć, bo jakże nie wierzyć Wielce Czcigodnemu posłowi Pupce, ale z kolei pani Beata Szydło nieubłaganym palcem wytknęła Wielce Czcigodnemu posłowi Pupce, że pochodzi z Czeladzi. Hmm... Z Czeladzi... To miejscowość z tradycjami, bo wydała z siebie Księcia Regenta Leszka Wierzchowskiego, który w cywilu pracował w „Głosie Czeladzi”, co nadawało jego arystokratycznym tytułom niezamierzony efekt komiczny – ale nie przeszkadzało to amatorom kupować od Księcia Regenta tytuły arystokratyczne. Wśród nabywców bywały osobistości o sporym ciężarze gatunkowym, co sprzyjało wzrostowi reputacji Czeladzi, a to z kolei mogło przełożyć się na splendor, którym dzisiaj w mondzie cieszy się Wielce Czcigodny poseł Pupka.

Wróćmy jednak do spraw wesołych. Jak wiadomo, marszałkiem Sejmu został pan Szymon Hołownia. Najwyraźniej musiał dopuścić sobie do głowy, że został kimś w rodzaju Ojczyka Narodu. Nie Ojca, co to, to nie; taki tytuł przysługiwał Józefu Stalinu, a właściwie jeszcze lepszy, bo był on Ojcem nie jednego narodu, tylko Wszystkich Narodów, a poza tym – Chorążym Pokoju. W przypadku pana Hołowni pasuje bardziej tytuł „ojczyka” Narodu, jako, że dwukrotnie w zakonie Ojców Dominikanów odbywał on nowicjat, który najwyraźniej mu się nie przyjął, podobnie jak Andrzejowi Szczypiorskiemu, tajnemu współpracownikowi SB, który w stanie wojennym ostentacyjnie się ochrzcił i nawet opisał swoje przełomy duchowe w „Tygodniku Powszechnym” – nie przyjął się pierwszy chrzest – a w każdym razie tak wtedy mówiono na mieście.

Tedy, dopuściwszy sobie do głowy, że został „ojczykiem Narodu”, pan Szymon Hołownia zwrócił się do niego z „orędziem”, w którym obiecywał złote góry, a na początek pochwalił się, że „otworzył Sejm”, nakazując rozbiórkę barier, które dotychczas oddzielały Przybytek Demokracji od rozmaitych aktywistek w rodzaju Babci Kasi, która właśnie przez niezawisły sąd została wynagrodzona kwotą bodajże 10 tysięcy złotych. Jestem pewien, że po takiej zachęcie i rozmontowaniu barier, Babcia Kasia zadomowi się w Sejmie na dobre i kto wie, czy nie zacznie wyręczać Pana Marszałka, w co trudniejszych obowiązkach. Wszystko jest bowiem możliwe w sytuacji, gdy pani wicemarszałek, Wielce Czcigodna Dorota Niedziela dała wyraz pragnieniu, by w pracy dla Polski mógł jej towarzyszyć pies. Komentatorzy wysuwają przypuszczenie, że ten pies może być konsyliarzem Pani Wicemarszałek w ważnych sprawach państwowych, w związku z czym jego obecność w Sejmie może być jeszcze bardziej uzasadniona, niż obecność Babci Kasi.

Na razie jednak Sejm działa, jakby tu powiedzieć – na biegu jałowym – bo pan Mateusz Morawiecki, który na pierwszym posiedzeniu Sejmu złożył dymisję rządu i jednocześnie otrzymał

od pana prezydenta misję stworzenia nowego, ogłosi swoją decyzję dopiero w najbliższy piątek 24, listopada, albo jeszcze później – bo w poniedziałek, 27 listopada. Prawdopodobieństwo, że ten rząd uzyska w Sejmie votum zaufania, jest bardzo niewielkie, chyba żeby pan Mateusz Morawiecki powołał do tego rządu samych starych kiejkutów od pułkownika wzwyż. Wtedy może nawet Donald Tusk nie odważyłby się wierzyć przeciwko ościeniowi. Na to się jednak nie zanosz, a najlepszą poszlaką na to wskazującą, jest słynny „agent Tomek”, który za rozmaite przysługi został nawet Wielce Czcigodnym posłem PiS.

Otóż „agent Tomek” właśnie zaczął denuncjować pana ministra Kamińskiego i pana wiceministra Wąsika, że kazali mu przekazywać materiały „tajne specjalnego znaczenia” do użytku państwa redaktorów: Cezarego Gmyza, Tomasza Sakiewicza, Doroty Kani i innych – co on w podskokach, chociaż podobno pełen wewnętrznego sprzeciwu, wykonywał. Ten wewnętrzny sprzeciw dobrze o panu „agencie Tomku” świadczy – ale tylko z jednej strony, bo z drugiej – zwłaszcza gdyby taki sprzeciw odczuwał naprawdę, to powinien zgłosić to do prokuratury od razu, a nie dopiero teraz, kiedy i jemu za to przestępstwo grozi odsiadka. Teraz jednak „agent Tomek”, gwozi zapewnienia sobie bezkarności, ubiega się podobno o status „świadka koronnego”, a te rewelacje najwyraźniej traktuje jako wpisowe.

Tedy pierwszy wniosek, w jakim się na przykładzie tej sprawy utwierdzam, to ten, że lepiej nie mieć żadnych służb, niż takie, w których mogą pracować tacy jegomoście, jak „agent Tomek”. Drugi natomiast wniosek jest taki, że niepisana zasada, która do tej pory konstytuowała III Rzeczpospolitą: „my nie ruszamy waszych – wy nie ruszacie naszych”, chyba zostanie uchylona, przede wszystkim ze względu na pośpieszne przekształcanie przez Niemcy Unii Europejskiej w IV Rzeszę, w której Polska będzie miała status zbliżony do Generalnego Gubernatorstwa. W Generalnym Gubernatorstwie nie może być i nie będzie miejsca na żadne polskie safandulstwo, toteż Donald

Tusk i Volksdeutsche Partei zapowiadają odwet.

Wprawdzie pan prezydent Duda już na otwarciu Sejmu przestrzegał posłów przed uleganiem pokusie „jakobinizmu”, który będzie hamował przy użyciu dostępnych mu środków, m.in. prawa wetowania ustaw, albo odsyłania ich do Trybunału Konstytucyjnego, żeby się tam zaśmierdziały – ale nie osłabiło to namiętności odwetowców. Kombinują, że w takim razie będą mścili się przy pomocy uchwał, który prezydent wetować nie może. Czy jednak można uchwałami odwoływać sędziów, co to „podlegają tylko ustawom”?

Najbardziej płomienni szermierze praworządności, z panią prof. Ewą Łętowską na czele, nie mają co do tego wątpliwości, zgodnie ze wskazówką Voltaire’a, że „kiedy Padyszachowi wiozą zboże, kapitan nie troszczy się, jakie wygodę mają myszy na statku”, więc jeśli w grę wchodzi święta sprawa praworządności, to nikogo nie powinny powstrzymywać żadne juredyczne dyrdymały. Jeszcze dalej idzie Kukuniek, który wprost nawołuje, żeby pana prezydenta Dudę odwołać w drodze „referendum”.

Wprawdzie koszulka z nadrukiem „konstytucja” chyba już przyrosła Kukuńkowi do skóry, jakby nie zdejmował jej od 2017 roku – ale w swojej niechęci do czytania czegokolwiek, oczywiście poza pracą naukową nad krzyżówkami, najwyraźniej tej konstytucji też nie czytał, bo w przeciwnym razie by wiedział, że to niemożliwe. Że nie czytał jej Kukuniek, to zrozumiałe, bo jaki on jest – każdy widzi – ale że powtarza po nim pan prof. Marek Chmaj, to już sprawa trochę zagadkowa.

Pewne światło rzuca na nią historia, jak to po rozpoczęciu II wojny światowej, w październiku, czy może listopadzie 1939 roku powstał w Paryżu komitet pomocy uchodźcom. Werbowano do niego tłumaczy i pewien Polak się zgłosił. Prowadzący tę rekrutację garbaty Żyd pyta go o znajomość języków. „Rosyjski, niemiecki, francuski biegle w mowie i piśmie, angielski, hiszpański i włoski trochę gorzej” – odpowiada zapytany. „No a

jidysz?” – pyta garbusek. „Jidysz nie”. „Ja rozumiem, pan zapomniał” – powiada na to rekruter.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net